



tekst

STEFAN SĘKOWSKI

redaktor wydania

W województwie lubelskim rodzi się coraz mniej dzieci. Mieszka u nas coraz mniej młodych osób, które mogłyby te dzieci wydawać na świat. W pewnym sensie Lubelacy czy Chełmianie podnoszą dzietność we Wrocławiu czy w Warszawie – przenoszą się tam, pracują i zakładają rodziny. Gmin nie stać na utrzymywanie szkół, które często świecą pustkami. Z drugiej strony obawy rodziców o swe pociechy, które muszą pokonać wiele kilometrów, by dojść do szkoły, są także uzasadnione. Spór jest złożony, dlatego trzeba podejść do niego z rozsądkiem.

Malarstwo to ich pasja, ale większość nie planuje wiązać przyszłości ze sztuką. – Wiedzą jednak, że mają dar szczególnego patrzenia na świat – podkreśla jeden z instruktorów warsztatów.

Na plener malarski, który między 8 a 12 lutego odbył się w „Domu Spotkania” w Dąbrowicy, przyjechała wyjątkowo uzdolniona młodzież: kilkunastu spośród 124 gimnazjalistów, którzy nadesłali wykonane w różnych technikach prace plastyczne na ubiegłoroczną edycję „Talentu”. Konkurs zorganizowała Caritas Archidiecezji Lubelskiej, a patronatem objął go Lubelski Kurator Oświaty. Chodziło o to, by odnaleźć i wesprzeć uzdolnionych artystycznie uczniów szkół gimnazjalnych. Jury wyróżniło i nagrodziło łącznie 20 prac.

– Kilka dni to niewiele czasu na warsztaty, ale ta młodzież naprawdę ma talent i sprawniejszą rękę niż uczniowie szkół podstawowych. Ważne jest też to, że ci młodzi przyjechali tu z nastawieniem, żeby się czegoś nauczyć – podkreśla instruktor warsztatów Leszek Niewiadomski. – Postanowiliśmy pokazać im ciekawe rozwiązania w dwóch technikach plastycznych: akwareli i pastelu olejnym. Wskazujemy też trochę rozwiązań, które sprawiają, że malowanie będzie bardziej artystyczne – tłumaczy.

Plener dla zwycięzców konkursu „Talent” Pędzlem i młodością



CARITAS ARCHIDIECEZJI LUBELSKIEJ

Malowanie pomaga mi wyrażać emocje – mówi Kinga Listosz z Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Woli Sernickiej

– Dużo pracowaliśmy, ale atmosfera była sprzyjająca – opowiada Patryk Sech, gimnazjalista z Lublina. Podkreśla, że chociaż uczy się w szkole plastycznej i poznał wcześniej techniki, które podczas warsztatów pokazywali instruktorzy, udział w plenerze wiele mu dał. – Nauczyciele w szkole są bardzo zajęci, więc nie udzielają tylu wskazówek, ile tutaj – tłumaczy Patryk Sech.

Efekty czterodniowych warsztatów Caritas Archidiecezji Lubelskiej pokaże na wystawie poplenerowej. **jm**

Lubelska rodzina uhonorowana



STEFAN SĘKOWSKI

LUBLIN. Riabininowie przekazali w 1996 roku swoją kamienicę miastu

Na fasadzie budynku przy ul. Złotej 3 w Lublinie 9 lutego wmurowano tablicę pamiątkową poświęconą Janowi Riabininowi i jego synowi Sergiuszowi. W 1996 roku rodzina Riabininów przekazała kamienicę miastu, obecnie mieści się w niej Muzeum Literackie im. Józefa Czechowicza. Ród jest silnie związany z Lublinem: Jan Riabinin był archiwistą, uporządkował i skatalogował stare księgi miejskie i grodzkie. Z kolei jego syn Sergiusz był związany z UMCS i KUL biologiem, twórcą pierwszego w Polsce podręcznika do biologii dla niewidomych. Pisał także poezję. Mimo że był prawosławnym, współpracował m.in. z „Rycerzem Niepokalanej”, jest autorem eseju „Święty Franciszek patronem ekologii i ochrony środowiska przyrodniczego”.

Granice bezpiecznej zabawy

BEZPIECZNE FERIE. Funkcjonariusze Nadbużańskiego Oddziału Straży Granicznej ze Skryhiczyna w ramach akcji „Bezpieczne Ferie 2012” spotkali się z uczniami szkół w Dubience, Białopolu, Żmudzi i Leśniowicach. Rozmawiali z nimi na temat bezpieczeństwa podczas zimowych zabaw na śniegu i lodzie. W spotkaniach uczestniczył również przewodnik psa służbowego, który po pokazie tresury swego podopiecznego wyjaśnił dzieciom, w jaki sposób należy zachować się w przypadku nagłego zaatakowania przez zwierzę. Udzielił także wielu cennych wskazówek dotyczących postępowania z ich własnym czworonogiem. Spotkania z dziećmi to część szerszej akcji, która ma za zadanie zapewnić dzieciom z tych rejonów bezpieczny zimowy wypoczynek.



Granicznicy z dziećmi ze Szkoły Podstawowej w Żmudzi

Ministranci na stoku

ŚWIDNIK-ZAKOPANE. W pierwszym tygodniu ferii zimowych ministranci z parafii św. Kingi w Świdniku wyjechali z ks. Krzysztofem Lichotą na narty do Zakopanego. To swoista nagroda dla tych, którzy odznaczają się wzorową służbą liturgiczną. Ministranci szusowali na sto-

kach m.in. w Murzasichlu, Białce Tatrzańskiej i Jurgowie, zwiedzali także samo Zakopane. – Czas spędzony razem pozwolił nam wszystkim lepiej się poznać, a udział w codziennej Eucharystii był dla nas odkrywaniem na nowo obecności Pana Boga w naszym życiu – mówi ks. Krzysztof Lichota.



Uczestnicy wyjazdu przed białym szaleństwem

Zofia w kosmosie

KRASNYSTAW. Komisja Europejska ogłosiła polskiego laureata konkursu plastycznego Galileo. Zwyciężyła 11-letnia Zofia Ćwir z Krasnegostawu. Nagrodą w konkursie jest nazwanie imieniem zwycięzcy jednego z satelitów, który zostanie wysłany na orbitę w ramach europejskiego systemu nawigacji satelitarnej Galileo. Wyniki konkursu ogłoszono 30 stycznia w siedzibie Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Warszawie. Laureatka otrzymała dyplom i statuetkę przedstawiającą satelitę, który zostanie nazwany jej imieniem.



Zofia Ćwir – jej imię nosić będzie europejski satelita

Rocznica sybiraków

LUBLIN. Przedstawiciele władz rządowych i samorządowych, wojska, policji, straży miejskiej, organizacji kombatanckich i przede wszystkim Związku Sybiraków 12 lutego wzięli udział w obchodach 72. rocznicy masowych deportacji Polaków na Sybir. O godzinie 12 w kościele pw. Wniebowzięcia NMP Zwycięskiej została odprawiona Msza św. w intencji Polaków zmarłych i pomordo-

wanych na zesłaniu, z udziałem pocztów sztandarowych. W homilii ks. prał. Mieczysław Jabłoński, podkreślał potrzebę pamięci tych bolesnych wydarzeń, które dotknęły Polskę. Po celebracji uczestnicy uroczystości przemarszerowali do tablicy z Krzyżem Sybiru na ratuszu, gdzie odegrano hymn Sybiraków, wygłoszono okolicznościowe przemówienia i złożono kwiaty.

Wypoczynek na mrozie



W ramach zimowiska dzieci wzięły udział w kuligu

KRASNYSTAW. Miejskowy Dom Kultury we współpracy ze Specjalnym Ośrodkiem Szkolno-Wychowawczym zorganizował dla Krasnostawskich dzieci zajęcia kulturalno-profilaktyczne w ramach ferii zimowych. Inicjatywa trwała od 30 stycznia do 10 lutego 2012 roku. W jej ramach najmłodszy ćwiczyli z fizjoterapeutą, brali udział w zajęciach plastycznych i kulinarnych. Nie zabrakło także kuligu. Stacjonarne zimowisko zakończył wspólny bal.

GOŚĆ LUBELSKI

lublin@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 20-950 Lublin,
ul. Prymasa Stefana Wyszyńskiego 2
TELEFON/FAKS (81) 534 61 36
REDAGUJĄ: ks. Rafał Olchawski – dyrektor oddziału, Agnieszka Gieroba, Justyna Jarosińska, Stefan Sekowski

W Chełmie powstaje Centrum Kultury Filmowej

3D nad Uherką

W chełmskim kinie było brudno i brakowało nowości. Teraz będą wyświetlane w cyfrowej jakości i trójwymiarze.

Chełm nie przedłużył umowy spółce „Tokland” i przejął budynek, w którym prowadziła ona kino „Zorza”. Po remoncie ma tam powstać Centrum Kultury Filmowej.

– Obecny stan kina jest zły. Pomieszczenia, które nie były używane do podnajmu, są zaniedbane i brudne. Oferta kulturalna i warunki estetyczne nie zachęcają do częstego odwiedzania tego obiektu. Po remoncie kino powinno odzyskać swój dawny blask i kontynuować tradycje kulturalne tego miejsca. Warto zaznaczyć, że właśnie tutaj w 1930 roku, jako mała dziewczynka, swój pierwszy publiczny koncert dała światowej sławy skrzypaczka, chełmianka Ida Haendel – mówi Elżbieta Bajkiewicz-Kaliszczuk, dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Miasta.

Na parterze budynku powstanie obszerne przestrzeń, w której pojawić się może kawiarnia artystyczna. W nowej „Zorzy”

oprócz kawiarni pojawi się nowa szatnia oraz garderoby dla artystów, niezbędne podczas organizowania festiwali filmowych i spotkań z ludźmi kina. Jednak największe zmiany czekają „Zorzę” pod względem technologii wyświetlania filmów. Przystarzałe projektory sprzed kilkudziesięciu lat zastąpią cyfrowe urządzenia. To znacząco wpłynie nie tylko na jakość wyświetlanego obrazu, ale na szybkość pojawiania się w Chełmie nowości filmowych.

– Większość nowych produkcji wydawanych jest na taśmach w zaledwie kilkunastu kopiach na całą Polskę. Dlatego wiele filmów trafiało tu z dużym opóźnieniem. Nic więc dziwnego, że część mieszkańców, by obejrzeć nowy film, musiała jeździć do Lublina lub Zamościa, gdyż w starej „Zorzy” nie było projektorów cyfrowych – mówi dyrektor Chełmskiego Domu Kultury Małgorzata Paździor-Król.



Już niedługo kino „Zorza” przestanie przypominać relikwt PRL

Chełmscy widzowie doczekają się również filmów w trójwymiarze, bo miasto kupi projektor 3D. Kino zostanie wyposażone w nowy ekran, dostosowany do potrzeb projekcji trójwymiarowych, oraz nowoczesne nagłośnienie.

Nie jest jeszcze znana dokładna wartość modernizacji i cyfryzacji chełmskiego kina. W tegorocznym budżecie miasta zapisano na ten cel 700 tys. złotych. Do czasu zakończenia remontu mieszkańcy mogą oglądać filmy w kinie „Kultura”, mieszczącym się w Chełmskim Domu Kultury. – Chcemy, aby Centrum Kultury Filmowej „Zorza” było obiektem wysokiej klasy, oferującym mieszkańcom nie tylko nowe filmy, ale również komfortowe warunki – podsumowuje Elżbieta Bajkiewicz-Kaliszczuk.

Tadeusz Boniecki

■ R E K L A M A ■



Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa

SKOK CHMIELEWSKIEGO

■ PRAKTYCZNE POŻYCZKI ■ LOKATY ■ KREDYTY ■ ROR

JUŻ PONAD
140
ODDZIAŁÓW
W POLSCE



PRAKTYCZNE POŻYCZKI
SILNA
PROMOCJA

przykład:

kwota pożyczki **6000,00 zł**, miesięczna rata **209,47 zł**

PRZYKŁAD REPREZENTATYWNY: Całkowita kwota pożyczki 6000,00 zł, umowa z 17.01.2012 r. na okres 36 miesięcy z oprocentowaniem nominalnym 15,50%, prowizją w wysokości 300,00 zł, opłatą przygotowawczą w wysokości 0,00 zł. RRSO wynosi 20,96 %, całkowita kwota do zapłaty wynosi 7841,27 zł, całkowity koszt kredytu wynosi 1841,27 zł (w tym kwota odsetek 1541,27 zł), a kwota raty miesięcznej wynosi 209,47 zł.

Zapraszamy do naszych oddziałów w Lublinie:

www.skokchmielewskiego.pl

ul. Wallenroda 2E, tel. 81 446 30 00, ul. Wallenroda 4C, tel. 81 446 30 55, ul. Królewska 3, tel. 81 534 90 02, ul. Narutowicza 27A, tel. 81 446 74 80, ul. Lipowa 10, tel. 81 534 45 34, ul. Sieroca 2, tel. 81 747 96 37, ul. Sieroca 10, tel. 81 740 42 92, ul. 1 Maja 42, tel. 81 532 67 71, ul. Nowowiejskiego 5G, tel. 81 742 77 72, ul. Śliwińskiego 5 (Szkoła nr 43), tel. 81 741 31 41, ul. Kasztanowa 1, tel. 81 747 28 70, ul. Nałkowskich 107, tel. 81 749 09 71, ul. Jutrzenki 20, tel. 81 527 72 48, ul. Ametystowa 2, tel. 81 527 46 32, al. Kraśnicka 100, tel. 81 537 48 49, ul. Roztocze 1, tel. 81 527 94 26, ul. Mełgiewska 7/9, tel. 81 441 07 18, ul. Garbarska 21, tel. 81 445 18 60, Dr. Męczenników Majdanka 26, tel. 81 745 70 52

Siedziba Kasy: Lublin, ul. Wallenroda 2E, tel. 81 446 30 00



ZDJEŃCA ARCHIWUM HOSPICIUM

Kochana mamo, chciałbym Cię zoba

LUBELSKIE HOSPICIUM MAŁEGO KSIĘCIA. –

Pani dziecko jest poważnie chore. Jeśli urodzi się żywe, jego dni będą policzone. Polskie prawo zezwala w takim przypadku na aborcję, ale **może je pani także urodzić.**

tekst

AGNIESZKA GIEROBA

agnieszka.gieroba@gosc.pl



Szok. To najczęściej pierwsza reakcja na taką wiadomość. Zaraz potem przychodzi lęk i zaczyna się gonitwa myśli. Co robić? – pytanie nieustannie powraca, a podjęcie decyzji wydaje się przekraczać siły. Prawo polskie zezwala na aborcję poczętego dziecka, gdy zdiagnozowana jest poważna choroba genetyczna płodu. Jednak prawo cywilne to nie prawo moralne. Jeśli kobieta jest wierząca, sumienie podsuwa piąte przykazanie „nie zabijaj”. Nie ułatwia to podjęcia decyzji. – Kobieta, która znajduje się w takiej sytuacji, ma świadomość polskich warunków dotyczących służby zdrowia

i pomocy społecznej. Zaczyna się dramat bezradności, któremu towarzyszy lęk o dziecko i samą siebie. Rodzi się obawa, czy jeśli zdecyduje się urodzić dziecko, nie będzie cierpiało ono przez długie dni, tygodnie czy miesiące – mówi o. Filip Buczyński, kapucyn, szef Hospicjum dla Dzieci im. Małego Księcia. W ciągu ostatnich czterech lat miał on pod swoją opieką 14 mam w takiej sytuacji. – Biorąc pod uwagę wszystkie przypadki zdiagnozowane w tym czasie, to zaledwie kropla w morzu. Dlatego zaczęliśmy wielką akcją informacyjną przez plakaty na ulicach, w szpitalach i parafiach, by dotrzeć do jak największej liczby matek w podobnej sytuacji – zaznacza szef lubelskiego hospicjum.

**O. Filip Buczyński,
szef lubelskiego hospicjum
dla dzieci, zachęca matki,
u których dzieci zdiagnozowano
choroby genetyczne,
by zdecydowały się je urodzić**

Lęki i nadzieje

Podjęciu decyzji, czy urodzić chore dziecko, czy nie, towarzyszą obawy, czy kobieta ma z czego żyć, jak będzie z jej pracą,



Mała Weronika, podopieczna hospicjum, zawsze może liczyć na pomoc i wsparcie

PO LEWEJ: Zespół hospicjum służy pomocą w każdej dziedzinie życia

liczyć

czy ojciec dziecka poddał wyznaniu. Z badań przeprowadzonych wśród takich matek wynika, że głównymi powodami, dla których chcą dokonać aborcji, jest poczucie zupełnego osamotnienia i świadomość, że dziecko będzie cierpiało. Stąd czasami decyzja, by lepiej skrócić te cierpienia na początku, gdy maluch nie ma świadomości, niż tygodniami patrzeć na ból swojego dziecka. Paradoksalnie zapada decyzja, żeby z miłości pozbawić życia. Znaczny udział w jej podejmowaniu ma ojciec dziecka. Czasami mąż mówi do żony: wiesz, kochanie, co powinnaś zrobić. Na to ona: nie wiem, kochanie, co powinienam zrobić. – To są dramaty, o jakich większość ludzi nie ma pojęcia. Rodzice sami muszą zdecydować. My tylko możemy powiedzieć, w czym możemy pomóc i jakie konsekwencje do końca życia spowoduje taka czy inna decyzja – mówią pracownicy hospicjum.

W innych badaniach analizowano powody decyzji o urodzeniu dziecka z poważnymi wadami niepokojącymi przeżycia. Okazywało się, że motywacja płynie z wiary. Przykazanie „nie zabijaj” daje się do pokonania lęku. W kategoriach psychologicznych zauważono także, że pojawia się refleksja podpowiadająca, że choroba dziecka nie jest jego winą, tylko wynika z jakiegoś deficytu rodziców, matki lub ojca, którzy przekazali ją swojemu dziecku. Przez to, że ja jestem chora, moje dziecko jest jeszcze bardziej chore, dlaczego więc mam je zabić, skoro jest chore przeze mnie – zadają sobie pytanie niektórzy.

Pomocna dłoń

Z pomocą takim mamom przechodzi Lubelskie Hospicjum dla Dzieci im. Małego Księcia. – Trafiają do nas kobiety kierowane z kliniki patologii ciąży lub kliniki genetyki. Często jest w nich wola i pragnienie, by dziecko żyło tyle, ile zdoła, a przez ten czas zagwarantujemy mu wszystko, co jest po ludzku możliwe. Tu zaczyna się rola hospicjum. Mama wie od nas, że we wszystkich wymiarach, medycznym, psychologicznym, materialnym, duchowym i każdym innym, możemy pomóc – mówi o. Filip Buczyński. Ta świadomość bardzo pomaga. Pod naszą opieką są także rodziny w żałobie, których dzieci już odeszły. Słyszymy od nich, że choć małeństwo było z nimi bardzo krótko, zmieniło zupełnie życie, zmieniło perspektywę patrzenia na rzeczywistość. Było jak święty, który teraz jest w nie-

bie. – Takie dziecko wchodzi w niezwyczajną relację ze swoimi rodzicami i rodzeństwem, dając przeżyć niesamowite rekolekcje, które rzutują na całe pozostałe życie – dzielą się rodziny, które mają za sobą takie doświadczenie. Na pewno jest trudno żyć ze świadomością, że każdy uśmiech może być ostatnim uśmiechem, że każda chwila może być ostatnią tu, a początkiem życia dla nieba. Matki do końca życia pamiętają ciepło małego ciała, każdy uśmiech, spojrzenie. Każda chwila staje się bardzo cenna.

Temu można sprostać

Kiedy w klinice matka dowiadyuje się o chorobie swojego dziecka, rozmawia z nią psycholog, który proponuje, że można się spotkać z ojcem Filipem z hospicjum, które ma pod opieką dzieci z podobnymi schorzeniami i rodziców, którzy radzą sobie z dzieckiem w takiej sytuacji. Kiedy rodzice mogą spotkać się z inną rodziną, borykającą się z podobnym problemem, łatwiej jest wyobrazić sobie, jak będzie wyglądało życie z taką chorobą. Niewiadoma rodzi lęk. Kiedy porozmawia się z inną matką i ta powie zwyczajnie: „Słuchaj,

wtedy trzeba to, a wtedy tamto, musisz nauczyć się tego i tego”, zwyczajnie łatwiej przygotować się do różnych sytuacji. W ten sposób oswaja się lęk i przeradza się on w rodzaj wyzwania, któremu można sprostać. – Jesteśmy do dyspozycji rodzin. Oczywiście nasza pomoc zaczyna się poza szpitalem, czyli kiedy rodzic podejmuje decyzję, że dziecko nie będzie czekało w szpitalu na przejście do nieba, tylko chce zabrać je do domu. Taki dom musi być przygotowany, posiadać odpowiedni sprzęt, który trzeba obsłużyć. My to zapewniamy, ale zapewniamy też pomoc psychologa, wolontariuszy, duszpasterza i każde inne wsparcie, jakiego dana rodzina potrzebuje – mówi o. Filip.

W Polsce jest kilka hospicjów, które obejmują opieką matki w stanie błogosławionym, których dzieci są poważnie chore. Analizując ostatnie lata zauważa się, że takich dzieci przybywa. Oznacza to, że coraz więcej kobiet decyduje się urodzić chore dziecko, dając mu szansę nawet na krótkie życie, ale życie tu, na ziemi. Dzięki akcji lubelskiego hospicjum jest szansa, że takich dzieci będzie jeszcze więcej. ■

W stronę życia



PROF. JAN OLESZCZUK, KIEROWNIK KATEDRY I KLINIKI POŁOŻNICTWA I PERINATOLOGII W PSK 4 W LUBLINIE

– W życiu każdego człowieka mogą zdarzyć się trudne sytuacje. Rodzice, którzy dowiadują się, że ich nienarodzone dziecko może być poważnie chore, często nie mogą pogodzić się z taką myślą, a nawet

nie mogą w to uwierzyć. Dlatego dla osób, które światopogląd kieruje w stronę podtrzymania tego życia, instytucją taką jak Lubelskie Hospicjum dla Dzieci im. Małego Księcia może być wsparciem. Właśnie na etapie ciąży potrzebne im są praktyczna pomoc, opieka oraz informowanie rodziców. To bardzo ważne, aby rodzice wiedzieli o istnieniu takiego ośrodka i mieli świadomość, że mogą liczyć na wsparcie w sytuacji, gdy dokonują trudnych wyborów.



PROF. JANUSZ KOCKI, LEKARZ PEDIATRA, GENETYK KLINICZNY, KIEROWNIK ZAKŁADU GENETYKI KLINICZNEJ UNIWERSYTETU MEDYCZNEGO W LUBLINIE

– Od kilku lat prowadzimy współpracę z Lubelskim Hospicjum dla Dzieci im. Małego Księcia, polegającą na objęciu pacjentów interdyscyplinarną opieką

medyczną. Jeśli trafiają do nas pacjenci, którzy kwalifikują się do domowej opieki hospicyjnej, kontaktujemy ich z LHD. My z kolei prowadzimy konsultacje i badania dla rodzin, których dzieci pozostają pod opieką hospicjum oraz kierujemy na badania prenatalne. Ich wyniki to pomoc lub odpowiedź w zakresie ustalenia przyczyny wystąpienia choroby w rodzinie. W przypadku wykrycia zmian w genomie partnerów świadomi rodzice mają możliwość prewencji medycznej w planowaniu rodziny.

Warsztaty dla rodziców i wychowawców

Zobacz to okiem syna



ALICJA WISNIEWSKA

O szkole dla rodziców i o tym, jak można się tam nauczyć konstruktywnie rozwiązywać konflikty z dziećmi, z **dr Małgorzatą Wyżlic**, pracownikiem INOR KUL, dyrektorem Niepublicznej Szkoły Podstawowej „Skrzydła” i realizatorem Szkoły dla Rodziców i Wychowawców rozmawia Justyna Jarosińska.

JUSTYNA JAROSIŃSKA: 5 marca rusza kolejna edycja Szkoły dla Rodziców i Wychowawców. Kto do takiej szkoły „chodzi” i w jakim celu?

MAŁGORZATKA WYŻLIC: – Na zajęcia Szkoły przychodzą rodzice i nauczyciele. Obie grupy z różną motywacją. Czasem dana osoba ma poczucie, że nie radzi sobie w kontakcie z dzieckiem, że używa metod wychowawczych, które nie są skuteczne, albo których obiecywała sobie nigdy nie używać (krzyk, bicie itp.). Czasem uczestnicy czują, że sobie radzą wychowawczo, natomiast pragną głębszej relacji z dziećmi.

Czego można się spodziewać na zajęciach w szkole?

– Szkoła dla Rodziców i Wychowawców to dziesięć cotygodniowych spotkań, każde po ok. 3 godziny. Zajęcia prowadzone są metodą warsztatową, która pozwala uczestnikom na odczucie wielu sytuacji z perspektywy dziecka. Pomaga to zrozumieć, że wiele z tego, co rodzice robią, jak postępują, jest nieskuteczne, a ponadto wzbudza złość i niechęć dzieci. Dzięki temu doświadczeniu rodzice zyskują motywację do użycia nowych metod wychowawczych.

Czego uczą się „uczniowie” w Szkole dla Rodziców i Wychowawców?

– Zajęcia obejmują m.in. pracę nad akceptowaniem uczuć, daniem prawa sobie i dziecku do przeżywania uczuć nieprzyjemnych, trudnych w taki sposób, aby nie ranić siebie i innych. Uczestnicy pracują też nad tym, w jaki sposób stawiać dziecku granice, bo jak się okazuje, wielu rodziców nie potrafi mówić „nie” w taki sposób, by dziecko miało przekonanie, że dane zachowanie jest nieakceptowane. Zastanawiamy się również nad tym, czy karać dzieci czy nie, jak zachęcać do współpracy, czyli co zrobić, aby dzieci same z siebie chciały wykonać to, czego rodzice oczekują. Ważne jest to, że prowadzący ani nikt z uczestników nie udziela innym rad, jak postępować ze swoimi dziećmi. Chodzi o to, aby każdy sam, na postawie zdobytej wiedzy wypracował własne sposoby zachowań wobec dziecka.

Program Szkoły podzielono na trzy części: „Jak mówić, żeby dzieci słuchały, jak słuchać, żeby dzieci mówiły” – to część podstawowa, trzeba koniecznie ją przejść, aby skorzystać z następnych propozycji. „Rodzeństwo bez rywalizacji” oraz „Jak mówić do nastolatków, aby chciały słuchać”.

Czy nie wystarczy przeczytać książki o wychowaniu dzieci, żeby to wszystko wiedzieć?

– Wielu rodziców uczestniczących w Szkole ma za sobą lekturę książki „Jak mówić, żeby dzieci słuchały, jak słuchać żeby dzie-

ci mówiły”, na podstawie której powstał ten program. Stwierdzają, że dopiero praca na zajęciach Szkoły pozwoliła im w pełni zrozumieć na czym polega to, o czym piszą autorki. Pamiętam swoje uczestnictwo w Szkole, dzięki tym zajęciom odkryłam na nowo swoje dziecko i siebie jako mamę, pomimo że wiele treści tam realizowanych znałam. Wracałam po zajęciach i w kontakcie z synem zaczynałam dostrzegać wiele spraw, które wcześniej mi umykały. Przedtem w trudnych momentach, zamiast szukać przyczyny i porozumienia, po prostu krzyczałam. Dziś, za każdym razem gdy prowadzę zajęcia, odkrywam nowe przestrzenie naszych relacji. Może dlatego tak lubię prowadzić Szkołę, bo wciąż z tych zajęć czerpię coś dla siebie.

Program, który rusza za dwa tygodnie, jest pierwszym z serii. Czy planowane są także kolejne części warsztatów?

– We wrześniu startujemy z „Rodzeństwem bez rywalizacji”. Te zajęcia dotyczą tego, w jaki sposób rodzice mogą pomóc dzieciom funkcjonować w rodzeństwie. Dzieci w rodzinie mogą być zazdrosne o wszystko, kłócić się o każdą sprawę. Mogą nosić w sercu przekonanie, że siostrę czy brata rodzice kochają bardziej. Dla wielu dużym odkryciem w czasie uczestnictwa w programie jest doświadczenie, że im bardziej starają się ingerować w relacje rodzeństwa, tym mniejsza szansa na to, że dzieci same porozumieją się, odnajdą wspólny język. Mówimy hasłowo „Im mniej rodzica, w relacji rodzeństwa, tym lepiej”.

Gdzie można się zgłaszać, chcąc uczestniczyć w zajęciach Szkoły dla Rodziców i Wychowawców?

– Najbliższe warsztaty Szkoły ruszają 5 marca i potrwać do 21 maja. Chętni mogą się zgłaszać pod numerem 509 388 983 lub osobiście w budynku Niepublicznej Szkoły Podstawowej „Skrzydła” przy ulicy Szaragodowej 1 w Lublinie. ■

Małgorzata Wyżlic od kilku lat regularnie prowadzi warsztaty dla rodziców

■ R E K L A M A ■

www.radioer.pl
radio 87.9 FM
blisko LUDZI

Piesza pielgrzymka na Jasną Górę

Cały rok na szlaku

Wyruszy dopiero za sześć miesięcy, jednak przewodnicy grup już zastanawiają się nad jej organizacją. **Pątnicy spotykają się, wspominają, planują.**

Sławek Flis mówi, że jak dożyje, to w sierpniu spakuje plecak i na pielgrzymkę pójdzie. Po raz 26. I chociaż pielgrzymuje już ćwierć wieku i o pielgrzymce wie prawie wszystko, to na spotkania przychodzi, by przypomnieć sobie ducha pielgrzymki, spotkać się z tymi, którzy z różnych powodów już nie mogą chodzić na Jasną Górę. – Spotkania to odżywianie czasu łaski, bo cała pielgrzymka jest czasem łaski – dodaje.

Pielgrzymka trwa

Grupa Sławka to spotykająca się regularnie i licznie świdnicko-piasecka „trzynastka”. Spotkania dla pielgrzymów rozpoczyna Msza św., a po niej śpiewanie i pogaduszki przy kawie i ciastku. – Niedawno powstała także nowa inicjatywa: na spotkaniach wymieniamy tajemnice różańcowe – mówi Sławek. – Takie omadlanie intencji, z którymi pielgrzymowaliśmy, to jeden ze sposobów, by pielgrzymka przetrwała cały rok.

Ksiądz Konrad Żyśko mówi, że to właśnie pielgrzymkowe spotkania mogą być okazją do przypomnienia sobie o podjętych postanowieniach. Lubelscy pątnicy składają je każdego 12 sierpnia, podczas Mszy św. w Czarnicy. – Duszpasterze na spotkaniach mogą do nich wracać, nie rozliczać, ale poddawać pomysły, narzędzia, które pomogą te postanowienia realizować w codzienności – podpowiada ks. Żyśko i pyta: – Wiele osób na pielgrzymce postanawia np. częściej się modlić, czytać i rozważać słowo Boże, dlatego więc spotkanie pielgrzymkowe nie może być adoracją albo katechezą?

To nie sprawdzian

Ze spotkaniami po- (a może już przed-) pielgrzymkowymi jest jak z pogodą na trasie – za-

sem słońce, czasem deszcz. Słońce, gdy w niektórych grupach działa całoroczne duszpasterstwo pielgrzymkowe, a na spotkania pielgrzymi przychodzą chętnie i licznie. Deszcz, gdy przewodnik grupy wciągnięty w wir parafialno-duszpasterskich obowiązków nie ma pomysłów i chęci, by coś zorganizować, a i pątnicy nie są zainteresowani spotykaniem się w ciągu roku. Ojciec Mirosław Ferenc OFM Cap twierdzi jednak, że spotkania pielgrzymkowe nie są dobrą miarą tego, czy ktoś pielgrzymkę faktycznie przeżył jako rekolekcje w drodze. – Niektórzy idą na pielgrzymkę, a potem wracają na nią za rok. Zabiegani wokół swoich spraw nie wchodzi w systematykę spotkań. Nawet jeśli się na nich nie pojawiają, nie oznacza to, że pielgrzymowanie nie miało dla nich znaczenia – mówi o. Ferenc, który od czterech lat prowadzi na Jasną Górę kapucyńską grupę nr 3. Śródroczne spotkania nie są „sprawdzianem



O. Mirosław Ferenc OFM Cap już w październiku zaprasza pielgrzymów z kapucyńskiej grupy nr 3 na spotkanie w przyklasztornym ogrodzie

jakości” sierpniowych rekolekcji w drodze. Jednak, jak stwierdza szef pielgrzymkowych służb porządkowych ks. Konrad Żyśko,

mogą one pomóc duszpasterzom stworzyć trzon grupy, a samym pielgrzymom podtrzymać relacje, które zawiązały się na trasie.

Całoroczna reklama

Uczestnicy popielgrzymkowych spotkań chcą pokazać zainteresowanym, że podążanie pątniczym szlakiem do Częstochowy to coś pięknego. – Chcemy pokazać pielgrzymkę tym, którzy jej jeszcze nie znają albo mają o niej mylne wyobrażenia – mówi szef pielgrzymkowych służb ks. Konrad Żyśko. Grupa animatorów dba, by strona internetowa pielgrzymki nie zapadła w sen zimowy.

Niedawno podano na niej informację, że w 2012 roku lubelscy pielgrzymi na Jasną Górę pójdą pod hasłem „Kościół domem wiary”. Wchodzimy w 34. pielgrzymkę lubelską. Jak to się mówi, przekroczyliśmy wiek Chrystusowy – komentuje ks. Konrad Żyśko. – Moje marzenie to zmartwychwstanie lubelskiej pielgrzymki, tak by rosnąc w siłę duchową i liczebną, stawała się ona mocniejszym znakiem Kościoła w świecie – dodaje.

Kinga Bogusiewicz



Pielgrzymi z „trzynastki” na trasie. W tym roku na spotkania pielgrzymkowe przychodzą także po to, by wymienić tajemnice różańcowe. I czekają na kolejną pielgrzymkę

Likwidacje szkół na Lubelszczyźnie

Ucz się dalej. Od domu

Województwo lubelskie wie dzie prym, jeśli chodzi o **liczbę placówek oświatowych przeznaczonych do zamknięcia**. Rodzicom to się nie podoba.

Chełmska Rada Miasta zdecydowała o wygaszeniu dwóch szkół w tym mieście. Chodzi o Szkołę Podstawową nr 10 im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki i Gimnazjum nr 3. Obie placówki nie będą już prowadzić naboru, a uczniowie, którzy do nich uczęszczają, będą mogli zakończyć w nich swoje etapy edukacji. Ta decyzja nie podoba się jednak dużej części rodziców dzieci, które chodzą do tych szkół. Organizują protesty i mają nadzieję, że Rada Miasta jednak zmieni zdanie.

– W tej szkole panuje dobra, rodzinna atmosfera. Wszyscy się znają, bardzo dobrze wygląda współpraca z nauczycielami. Braliśmy to pod uwagę, gdy zapisywaliśmy córkę do tej szkoły – mówi matka jednej z uczennic „Dziesiątki”. Dodaje, że ważnym argumentem była niewielka odległość, jaką dziecko musiało pokonać do szkoły. Zapewnienia, że szkoła jest „wygaszana”, a nie „zamykana” w trybie natychmiastowym, ją nie przekonują. – Tu chodzi o to, by nas uspić. Z roku na rok będzie się tu uczyć coraz mniej dzieci, bo nie będzie nowego naboru, a rodzice, którzy będą musieli młodsze rodzeństwo zapisać do innej placówki, zabrają stąd także starsze, bo nie ma sensu prowadzić dwójki dzieci do dwóch różnych szkół. I tak za dwa lata temat likwidacji szkoły powróci, już bez „wygaszania” – mówi kobieta.

Pusta szkoła

Władze miasta mają swoje argumenty: – Pieniądze otrzymywane z budżetu państwa w formie części oświatowej subwencji ogólnej nie pokrywają w całości potrzeb oświaty w Chełmie. Dotychczas obowiązujące zasady przyznawania części subwencji, nie rekompensują bardzo wysokich kosztów wynikających z konieczności wypłaty coraz większych wynagrodzeń nauczycieli oraz kosztów utrzymania i remontów bazy oświatowej, przy spadającej liczbie uczniów – napisał do nas dyrektor Wydziału Oświaty Urzędu Miasta Chełm Augustyn Okoński. Jego zdaniem, do tych szkół zbyt mało rodziców chce zapisywać swoje dzieci,

ponadto wyniki szkolne wskazują na to, że obie placówki należą do najstarszych w mieście.

Z zarzutami nie zgadza się inna matka dziecka chodzącego do SP 10. – Niesprawiedliwe jest ocenianie szkoły na podstawie tylko i wyłącznie wyników egzaminów gimnazjalnych z jednego roku. Wśród absolwentów tej szkoły są uczniowie renomowanych chełmskich liceów czy studenci studiów prawniczych – mówi. Jak dowiedział się „Gość Niedzielny”, chęć zapisania swoich dzieci do pierwszej klasy wyrazili już oficjalnie rodzice ok. 30 dzieci. A jest dopiero połowa lutego.

W czołówce

Argumenty mają obie strony sporów. Jednak przykład Chełma to tylko wierzchołek góry lodowej. Województwo lubelskie znalazło się w ścisłej czołówce, jeśli chodzi o liczbę zamykanych szkół w Polsce. Na ok. 400 szkół w naszym kraju aż 56 likwidowanych ma być właśnie w naszym województwie. Więcej placówek zamyka jedynie Wielkopolskie – 57.

– Sieć szkół na Lubelszczyźnie była świetna. Bywały gminy, w których

w każdej miejscowości była szkoła. Niestety, od pewnego czasu Lubelszczyzna przeżywa problemy na rynku pracy. Szczególnie młodzi ludzie wyjeżdżają za granicę albo do innych rejonów Polski. Na to nakłada się ogólny kryzys demograficzny – tłumaczy tę tendencję lubelska wicekurator oświaty Anna Szczepińska. Zwraca uwagę na to, że większość likwidowanych szkół to małe placówki: – Kilku nauczycieli uczy od 21 do 48 uczniów. Utrzymanie takich placówek kosztuje więcej niż wynosi subwencja oświatowa. Gminom, które nie mają dochodów, trudno je utrzymać – opowiada.

Szczepińska radzi rodzicom, by przekonali władze samorządowe do swoich racji. Jednocześnie powinni zastanowić się, na ile motywuje ich to, że szkoła jest rzeczywiście dobra, a na ile sentyment. Poza tym istnieje możliwość przejęcia zarządzania szkołą poprzez założenie stowarzyszenia, które będzie ją prowadzić.

– Przy każdej decyzji o zamknięciu szkoły serce boli. Niestety, czasem to nieuniknione – mówi pani wicekurator.

Stefan Sękowski



Rysunek jednego z uczniów Dziesiątki